



## Mirosław Derecki

### 20 LAT TAŃCA

W dniach 15 i 16 czerwca Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej obchodził dwudziestolecie istnienia. Podczas galowego koncertu wystąpił w pełnym 140-osobowym składzie. Przy dźwiękach własnej kapeli produkowały się sekcje: „dorosła”, młodzieżowa i dziecięca, śpiewał chór. Wśród występujących widziało się tancerzy, których piszący te słowa jeszcze jako dziecko oglądał również jako dzieci na scenie powstałego w 1948 r. Teatru Młodego Widza. Nikt wówczas nie przypuszczał, że mały amatorski zespół taneczno-wokalny objedzie z występami pół Europy, zdobędzie szereg nagród na międzynarodowych festiwalach folklorystycznych, wyda wiele znanych polskich aktorów estradowych, skojarzy... 18 małżeństw, że wreszcie - podczas jubileuszu dwudziestolecia - założyciele Zespołu wystąpią na estradzie wspólnie ze swym potomstwem tańczącym już w grupie dziecięcej.

W okresie istnienia Zespół dał ponad 1800 koncertów, od małych wiejskich scenek poczynając, na paryskich kończąc. Liczne tournée zagraniczne, pochlebne recenzje, nagrody mogłyby odbić się ujemnie na „moralu” zespołu, przyczynić się do wytworzenia atmosfery gwiazdorstwa. Że tak nie jest, może świadczyć choćby fragment sprawozdania przedstawiciela „Pagartu”, który towarzyszył Zespołowi Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej podczas ubiegłorocznego wyjazdu do Belgii i Luksemburga:... *W czasie całego tournée, poczynając od wyjazdu z Zespołem z Warszawy do powrotu, mogę w najwyższych superlatywach mówić o Zespole, którego moralna i społeczna postawa, wyrobienie polityczne, uczciwość, sumienność, dobre wychowanie, punktualność na wszelkie zajęcia - mogła by być przykładem dla innych zespołów, z którymi wielokrotnie miałem do czynienia. Niewątpliwą zasługą takiej postawy Zespołu jest umiejętność pedagogiczna założycielki i dyrektorki Zespołu p. Wandy Kaniorowej. Jest ona nie tylko nauczycielem Zespołu, ale jego troskliwym opiekunem, niemniej mimo niemal matczynej opieki potrafi zachować właściwy dystans, dyscyplinę i karność w Zespole. Nie znam drugiego Zespołu o tylu przymiotach...*

- O historii Zespołu, o jego osiągnięciach pisano niejednokrotnie, niewiele jednak o jego funkcji wychowawczej. Z perspektywy dwudziestu lat można śmiało spojrzeć na swoje doświadczenia w tym względzie, należycie je ocenić. W tym też tonie przebiegała nasza

jubileuszowa rozmowa z założycielką, choreografem i kierownikiem artystycznym Zespołu - Wanda Kaniorową.

- Przez Zespół przewinęło się kilkaset osób. Niektórzy pracują od momentu jego powstania, wielu to „kilkunastolatki”. Co, zdaniem Pani, stoi u podstaw tak ścisłej więzi z tym absorbującym i wyczerpującym, a przecież pozazawodowym zajęciem? Próby odbywają się dwa razy w tygodniu, ciągle wyjazdy...

- Od kilkunastu lat nie wiemy, co to niedziela. To przecież najlepszy dzień do występów. Co się zaś tyczy pierwszej części pytania, wydaje mi się, że najkrócej można by na nie odpowiedzieć słowami „zapał” oraz „atmosfera”. Oczywiście, bez odpowiedniego zapału nikt nie zaangażuje się głęboko w pracę artystyczną. Ale dla podtrzymania tego zapału, dla odpowiedniego pokierowania nim, niezbędna jest odpowiednia atmosfera pracy. Uważam, że taką atmosferę potrafiliśmy w Zespole wytworzyć. Z pewnością jest ona inna niż w zespołach zawodowych, ale też ruch amatorski różni się zasadniczo od zawodowstwa. Wypracowany przez nas „model” atmosfery to przede wszystkim położenie szczególnego nacisku na pracę samorządu no i swego rodzaju „stosunki rodzinne”, dzięki którym czas spędzony w Zespole staje się swoistą formą wypoczynku.

- Jak to wygląda w praktyce?

- Staram się jak najmniej ingerować w działalność samorządu. Przede wszystkim zaś jemu pozostawiam sprawę utrzymania karności w Zespole. To nie ja np. tłumaczę spóźnialskim, że marnotrawią czas tych, którzy przyszli punktualnie. W o wiele bardziej przekonujący sposób załatwi się sprawę w gronie rówieśników i kolegów. Z kolei ten, kto sam niedawno upominał współtowarzysza, tym bardziej wystrzega się popadnięcia w kolizję z zespołowym prawem. Ja wkraczam tylko w szczególnie drastycznych wypadkach. Nic dziwnego, że jeżeli już od grupy dziecięcej przyzwyczajamy się do odpowiedzialności za swe czyny, to w latach późniejszych ta odpowiedzialność jest coraz większa.

Inny problem to sprawa występów. Staramy się wpoić młodzieży przekonanie, że spektakle dla wsi czy w małych miasteczkach mają nie mniejsze, ale nawet większe znaczenie niż błyszczenie na międzynarodowych festiwalach. Zresztą muszę tu podkreślić, że w tym względzie nie mamy większych trudności. Nasza młodzież jest uczuciowa. Niejednokrotnie obserwowałam, jak reagowała na wzruszenie prostej wiejskiej widowni, z jakim poświęceniem podrywała się wówczas do tańca nawet w najbardziej trudnych warunkach. Nawiasem mówiąc, historia naszego Zespołu to także wspominki o scenach i estradach, na jakich nam przyszło tańczyć, o zaistniałych lub często cudem unikniętych wypadkach, które były albo mogły być spowodowane złymi warunkami technicznymi sceny. Tańczyliśmy w sali Pleyela w Paryżu i na deskach Teatro Municipale w Agrigento, ale wycinaliśmy oberki i mazury również na piasku albo na zestawionych platformach ciężarówek. W Szwajcarii

organizatorzy w trosce o zapewnienie nam jak najlepszych warunków... wyfroterowali podłogę sceny. Tańczyło się na niej, jak na tafli lodowej.

- Do Zespołu należy młodzież z różnych środowisk. Są tutaj studenci, technicy, pracownicy fizyczni, ale wielki odsetek stanowi młodzież szkolna. Częste wyjazdy w teren, a przede wszystkim tournee zagraniczne, które nie zawsze przecież przebiegają w miesiącach wakacyjnych, może w poważny sposób odbić się na nauce?

- W tym miejscu zatracił pan o zasygnalizowany już problem atmosfery, „stosunków rodzinnych”. Nie ogranicza się ona jedynie do przyjemnego spędzania czasu we własnym gronie, nie wyraża się poprzez fakt zwracania się członków grupy dziecięcej do swych starszych kolegów per „wujku”. Tutaj się nie tylko wzajemnie wychowuje, tu się pomaga w pracy i w nauce. W ubiegłym roku wyjechaliśmy przed wakacjami za granicę. W Zespole było kilku uczniów. Chłopcy ci mieli w szkole nieszczerne oceny z matematyki i fizyki. Codziennie, w czasie wolnym od występów, starsza koleżanka, Jadwiga Kowalska, studentka UMCS, przerabiała z nimi zaległy materiał. Doprowadziła do tego, że po powrocie chłopcy byli bardziej zaawansowani w nauce niż uczniowie, którzy mieli normalne zajęcia w szkole. Jadwiga potrafiła poświęcić dla kolegów czas na zwiedzanie. Jestem szczęśliwa, że mogę pracować z takimi ludźmi. Zresztą, jeśli chodzi o naukę, to doprawdy przysparza nam ona ostatnio coraz więcej „kłopotów”. W Zespole rozpoczął się pęd do podnoszenia zawodowych kwalifikacji. Coraz więcej osób decyduje się na podjęcie studiów zaocznych lub na kontynuowanie nauki w technikach wieczorowych. I dlatego niejednokrotnie próby mogą zaczynać się dopiero po ósmej wieczorem. Co dziwniejsze, taki „rozgardiasz” nie tylko nas nie martwi, ale...cieszy!

- Może więc tym optymistycznym akcentem zakończymy naszą rozmowę? Jeszcze tylko jedno stereotypowe, jubileuszowe pytanie: czego życzyłaby Pani Zespołowi i sobie w następnym dwudziestoleciu?

- Zaprezentowania lubelskiego folkloru na drugiej półkuli. Mamy zaproszenia! A z rzeczy bardziej realnych - dotarcia do jak największej liczby widzów przede wszystkim na Lubelszczyźnie. Także możliwości częstszego występowania przed publicznością lubelską. Scena Teatru im. Osterwy jest dla nas prawie niedostępna, a w klubie „Relaks” - za mała. Dajemy co prawda koncerty w muszli w Ogrodzie Saskim, ale wciąż cierpimy na kompleks, że nie możemy przynajmniej co miesiąc zaprezentować się Lublinowi w pełnych światłach...